Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 141 **Kraków, Niedziela dnia 24 Maja 1903** **Rok XI.**

Kronika tygodniowa.

Publiczność teatralna krakowska uchodzi za bardzo inteligentną i coroczne doświadczenie wskazuje, że ta opinja jest wcale uzasadniona. Niema chyba miasta polskiego, gdzieby repertuar tak poważny jak krakowski, wypełniał teatr, gdzieby dramaty tak wysokiego nastroju jak Wyspiańskiego, można było tyle razy z rzędu wystawiać. Świadectwo dobrego smaku dali sobie Krakowianie uczęszczając tak pilnie na „Bolesława Śmiałego", pomimo opery i operetki i pomimo niezbyt ciepłej, ale zawsze nęcącej do wycieczek pogody. Ale w zamian publiczność ma prawo wymagać od artystów, aby jej nie lekceważyli, aby jej nie zniechęcali; tymczasem u nas po każdej prawie premierze można dostrzedz, że wbrew ogólnym tradycjom teatralnym, według których pierwsze przedstawienie jest właściwie ostatnią próbą, tylko ten pierwszy spektakl jest starannie i porządnie odegrany, dalsze przedstawienia są coraz gorsze i coraz niedbalej grane; zdarzają się wypadki, że artyści na scenie głośno się śmieją, opuszczają całe kwestje, nie charakteryzują się, słowem „puszczają rolę" mówiąc językiem kulisowym. Na ostatniem przedstawieniu „Bolesława Śmiałego" dał się już odczuć ten dziwny system. W scenie sądu biedny król został od wszystkich opuszczony, co było wielką ujmą jego godności — podczas antraktu rozlegały się za kurtyną głośne wesołe śpiewy, które wywołały przypuszczenie, że może zamiast trzeciego aktu będzie odegrana „Piękna Helena", a gdy podniesiono zasłonę oczom zdumionych widzów ukazały się artystki w strojach codziennych, które z głośnym krzykiem pierzchnęły za kulisy! Winę tych zajść ponoszą w równych częściach artyści i dyrekcja; artyści za mało zważają na publiczność, dyrekcja zaś nie dość dozoruje scenę.

Na wielkich zagranicznych teatrach, niektóre sztuki są grywane po kilkaset razy z rzędu i zawsze z równem staraniem; ale u nas brak wytrwałości jest wadą narodową, a prócz tego mamy skłonność do „wesołego" traktowania każdej sprawy. Ta właściwość objawia się zarówno w teatrze jak i na różnych polach życia publicznego...

* * *

Opowiadano nam ciekawą historję z bruku krakowskiego, któraby brzmiała wprost nieprawdopodobnie, gdyby nie była autentyczna.

Istnieje w Krakowie Bank, a raczej banczek, odznaczający się głównie tem, że panują w nim żydzi i wysokie procenta. Jak w każdym żydowskim banku, jest tam, na przynętę czy na pokaz jeden Chrześcijanin, którego nazwisko jest wabikiem dla naiwnych. Zresztą niejeden Chrześcijanin mówi sobie całkiem słusznie: bank żydowski bierze ogromne procenta, ale przynajmniej pożycza — instytucje chrześcijańskie mają kredyt tani, ale go wcale nie udzielają.

Trzeba mieć na wekslach podpisy miljonerów, albo wysoko protegowanych osób, a i wtedy jeszcze cenzorowie kręcą nosami; a u żydów formalności nie wiele i podpisy nie osobliwe, a pożyczkę zawsze wyrobić można; tak też sobie pomyślała jedna krakowska obywatelka i dostała w owym banku kilka tysięcy, naturalnie na wysoki procent, który punktualnie opłacała. Zdarzyło się jednak, że raz termin przeoczyła o parę dni. Wtedy dopiero poczuła cały ciężar żydowskich dobrodziejstw. Zanim się opamiętała, już miała na karku egzekucję i licytację. Więc w prośby i układy. Rachunek był słony, ale cóż było robić. „Kto chce kochać, cierpieć musi", jak mówi dawne przysłowie. Więc obywatelka rachunek zapłaciła, ale bank nie odstąpił od licytacji. Dyrektorzy zauważyli, że zwrot kosztów i grubych procentów zwłoki, to za mała kara za przepomnienie terminu — i obłożyli dłużniczkę jeszcze jednym haraczem.

Jest ona właścicielką łazienek, więc dyrektorzy zażądali od niej zobowiązania, że dopóki nie spłaci swego długu, oni **obydwaj będą mogli codziennie bezpłatnie kąpać się w jej łazienkach.**

Dłużniczka stawiała pewien opór, proponowała, aby przynajmniej obaj dygnitarze w jednej wannie się kąpali, ale propozycja została odrzucona z oburzeniem; woda byłaby za brudna! i tak ciekawi mogą codziennie oglądać dwóch finansistów wychodzących kolejno z łazienek z minami ludzi głęboko zadowolnionych ze społecznego obowiązku i czystych do niemożliwości.

Znajomi zaledwie ich poznają, tak wypięknieli i odmłodnieli a przytem mają szalone powodzenie u płci pięknej!

Co za horyzonty otwiera ta kombinacja łazienkowo-finansowa! Gdyby tak inni dyrektorowie zechcieli ten przykład naśladować, doszlibyśmy do nadzwyczajnych rezultatów. Możnaby może wogóle opłacać procenty od długów w naturze. Szewc amortyzowałby swoje pożyczki butami, krawiec kamizelkami, piękne kobiety uśmiechami, poeci zapomocą sonetów, a możeby nawet taką kronikę tygodniową przyjęto jako ratę weksla!

Niestety próżne marzenia...

Polacy w Radzie kolejowej.

Nowa Rada Kolei państwowych. — Liczba Polaków. — Krzyczące pominięcie Polaków. — Potrzeba interpelacji.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Czwartkowa „Wiener Ztg." ogłasza listy nowych członków Rady Kolei państwowych (Staatseisenbahn) na następne trzechlecie. Skład osobisty owej Rady jest zbyt znamiennym pod względem narodowym, by go pominąć milczeniem. Rada składa się z członków zwyczajnych i zastępców. Każda z tych dwóch kategoryj liczy obecnie po 82 nominatów, zamianowanych na to stanowisko przez ministra dróg żelaznych. Odpowiada całkowicie uczuciom antypolskim dra Witteka, że na 82 członków zwyczajnych znajduje się zaledwie 10 Polaków. Na obecną kadencję minister mianował 19 nowych członków Z tych ani jednego nie wziął z Galicji. Garść Czechów; reszta sami Niemcy.

Dziesięciu członków polskich w Radzie kolei państwowych — to stanowczo za mało. Raz dlatego, że owa liczba nie odpowiada obszarowi i ludności Galicji w porównaniu z innymi krajami koronnymi. Powtóre i dlatego, że Galicja posiada największą sieć państwowych dróg żelaznych, jest więc zainteresowaną niesłychanie tak na punkcie metody jak i rezultatów gospodarki ministra kolejowego.

Również niekorzystnie, jeszcze nawet niekorzystniej obdzielił dr Wittek Polaków mandatami zastępców. Na 82 zastępców jest zaledwie dziewięciu przedstawicieli Galicji. Nowych zastępców zamianował minister w liczbie dwudziestu sześciu. Z tych Polakom przypadło pięć miejsc, a więc nawet nie piąta część.

Słowem, na 163 członków i zastępców Rady Kolei państwowych zamianował dr Wittek 19 **przedstawicieli z Galicji**, podczas gdy naprawdę należy się nam przynajmniej 40 krzeseł.

Zwracam uwagę Koła Polskiego na to krzyczące krzywdzenie Galicji. Nie powinno ono puścić tego płazem ministrowi drowi Wittekowi, którego lista wobec Galicji i tak już jest bardzo dudza.

Meteorologja parlamentarna.

Fałszywe przepowiednie. — Chorwaci i dr Körber. — Chwiejność Koła. — Kolej Północna. — Tajemniczość.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Bawić się w meteorologa parlamentarnego jest zadaniem bardzo niewdzięcznem, bo bardzo niepewnem. W piątek rano prorokowały wszystkie gazety wiedeńskie, że posiedzenie będzie bardzo krótkiem, ponieważ Izba dokończy obrad nad przedłożeniem, tyczącem wypoczynku niedzielnego i na tem poprzestanie. Tymczasem do obrad nad wypoczynkiem niedzielnem Izba doszła dopiero koło godziny 3 popołudniu. Cztery godziny, od 11 do 3 poświęciła rozprawom nad zaburzeniami chorwackiemi i nad referatami komisji nietykalności poselskiej. Z rozpraw nad zaburzeniami chorwackiemi wynika, że stosunek między Chorwatami i prezesem ministrów niesłychanie się zaostrzył. Dzięki temu urwały się wszystkie tajne układy między drem Koerberem i Chorwatami, układy, obliczone na skierowanie głosów chorwackich przeciwko upaństwowieniu kolei Północnej.

Rozprawy nad referatami komisji o nietykalności poselskiej były bardzo burzliwe i ujawniły rozłam w Kole polskiem, gdy przyszła na stół sprawa posła Breitera, którego porucznik huzarów węgierskich pan Molnar oskarżył o obrazę honoru. Zrazu całe Koło polskie postanowiło głosować za wydaniem. Potem całe Koło wyszło znowu ostentacyjnie z Izby poselskiej, zarzekając się, iż nie będzie głosowało. Prezes Jaworski, usiadłszy w krześle w korytarzu, głośno oświadczał, że nie pójdzie do sali. W tem znowu powiał inny wiaterek. Panowie krakowscy, książę Sapieha, Eugeniusz Abrahamowicz — ten z obowiązku jako prezes komisji — nietykalności poselskiej — zdaje mi się, że jeden z braci Białowskich poszli do sali, by głosować za wydaniem. W ostatniej chwili namyślił się prezes Jaworski i także poszedł na salę. Słowem w całej tej sprawie zarysował się znowu silnie główny grzech Koła polskiego: chwiejność, brak konsekwencji, połowiczność.

Liczy na owe wady polskie dr Koerber. — Ciągle bowiem zwleka z daniem stanowczej odpowiedzi w sprawie upaństwowienia kolei Północnej.

Widocznie zna nasze ognie słomiane, nasze zapały prędkoziębnące, nasze przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot. W chwili, gdy piszę niniejsze wyrazy, podobno prezydjum Koła polskiego nie posiada odpowiedzi prezesa ministrów i dlatego przesuwa posiedzenie Koła z soboty na poniedziałek. Według innych ta odpowiedź już doszła na ręce prezesa Jaworskiego, jest przecież tak niekorzystną, że starszyzna Koła chce ją udzielać członkom delegacji na raty, łyżeczkami, jak się daje dzieciom nieprzyjemne, gorzkie lekarstwo.

Opinja publiczna, kraj, mają się dowiedzieć o tej prawdzie jeszcze później i jeszcze niedokładniej. Starszyzna żywi zamiar wyjaśnienia posłom jedynie w zarysach ogólnikowych, jak stoi sprawa upaństwowienia kolei Północnej i jakie rękojmie dał rząd. Równocześnie chce starszyzna zobowiązywać posłów, by możliwie jak najściślejszą zachowywali dyskrecję. Wszystko to ma się dziać przy akompaniamencie min wielce tajemniczych i przy zapewnianiu na ucho dziennikarzy i wyborców, że ta metoda jest konieczną z uwagi na Niemców.

— Jak radcę szanuję — będzie zapewniał niejeden poseł wpływowego wyborcę — mamy wszystko. Ho! ho! albo my to fujary! Koerber, jak dziatki kocham, dał nam wszystko, termin upaństwowienia, rękojmię, lecz musimy milczeć. Rozumie radca, do czasu, z powodu Niemców. Gdyby się bowiem Niemcy dowiedzieli... No, rozumie radca...

Czy taka metoda chwilowego wyprowadzania wyborców w pole, jest taktyką szczęśliwą, pozwalam sobie wątpić. Im kraj się bardziej rozczaruje, tem oburzenie będzie większe i rozrachunek z Kołem groźniejszym.

Partyzant macedoński.

Wobec najświeższych wydarzeń politycznych, rozgrywających się na ziemi macedońskiej, a zagrażających coraz poważniej zakłóceniem pokoju europejskiego. zainteresuje niezawodnie czytelników naszych interwiew z przywódcą bandy rewolucyjnej Pantewem, ogłoszony w wiedeńskim „Fremdenblacie“. Partyzant ten bułgarski przyjechał do jednej z klinik chirurgicznych Wiednia, aby leczyć się z rany, otrzymanej w potyczce z Turkami, a z pobytu jego na bruku stolicy skorzystał jeden z fejletonistów niemieckich, aby zaczerpnąć wiadomości autentycznych o stosunkach macedońskich i organizacji band rewolucyjnych. Pantew liczy lat 19 i, jako były uczeń akademji handlowej w Wiedniu, włada nieźle językiem niemieckim.

Na pytanie, w jaki sposób został dowódcą bandy, partyzant bułgarski tak odpowiedział:

— Korespondowałem od dłuższego czasu z przyjacielem moim, Sarafowem, który już od lat 8 zajmuje się organizacją komitetów i urzeczywistnieniem naszych celów narodowych. Przez dwa miesiące zajmowałem w ruchu rewolucyjnym stanowisko podrzędne, potem oddał mi Sarafow 12 ludzi pod samodzielną komendę. Po raz pierwszy stałem w ogniu pod Tetawem i pobiłem oddział turecki złożony ze 100 ludzi.

— Czy członków band poszczególnych wysyła się w pole bez wszelkiego przygotowania?

— Cały kraj podzielony jest na 54 okręgi. z których każdy obowiązany jest zorganizować i wyekwipować przynajmniej jedną bandę powstańczą. Specjalna komisja zajmuje się zbieraniem składek, a w akcji tej uczestniczą przeważnie tak zwani „kodżabaszi“ czyli burmistrzowie. Oni też zobowiązani są dbać o pożywienie i kwatery, a biada temu, kto zdradzi. Ja sam kazałem rozstrzelać jednego z burmistrzów, który Turkom donosił o ruchach mojego oddziału. O militarne wyćwiczenie naszych partyzantów nie dbamy, żądamy tylko, aby byli dobrymi strzelcami. Informujemy ich jednak dokładnie, jak należy się obchodzić z bombami i nabojami. Drugą potyczkę stoczyłem w połączeniu z dowódcą Arsenowem pod Władymirowem. Obie bandy zjednoczone składały się z 34 junaków. Uderzyliśmy niespodziewanie na oddział turecki, z 200 ludzi złożony. Stu pięćdziesięciu siedmiu wrogów zostało na placu, reszta ratowała się ucieczką, ale kilku udało się później schwytać.

— Co robicie z jeńcami?

— Zwołujemy natychmiast wszystkich chłopów z tych wiosek, w których jeńcy zamieszkiwali i zapytujemy się, jak nasi więźniowie obchodzili się z ludnością chrześcijańską? Jeżeli byli ciemięzcami, palimy im w łeb bez ceremonji, jeżeli zachowywali się życzliwie, wypuszczamy ich na wolność i prosimy, aby powiedzieli swym ziomkom, że nie walczymy z ludem, tylko z rządem tureckim.

— Jakie były dalsze losy pańskiego oddziału?

— Po zwycięskiej potyczce pod Smiljaninem otrzymałem rozkaz połączenia się z jedną z band Sarafowa, liczącą 60 ludzi. Pod Galakiem stoczyliśmy krwawą bitwę z Turkami i pomimo olbrzymiej przewagi wrogów, zwycięstwo zostało przy nas. My mamy ściśle przepisaną taktykę wojowania. Strzelamy zawsze z dobrych kryjówek, a w braku naturalnych osłon kopiemy długie rowy dla ochrony partyzantów. Tem się tłomaczy, że straty nasze są tak nieznaczne. Pod Benowem padło 300 Turków, a po naszej stronie zginęło tylko 4 ludzi i trzech było ranionych.

— Przy jakiej sposobności otrzymałeś pan ranę?

— To było znów pod Władymirowem, gdzie już raz walczyłem zwycięsko, lecz teraz wobec olbrzymich sił nieprzyjacielskich uledz musiałem. Sarafow wydał rozkaz, aby każdy partyzant cofał się oddzielnie w góry i niemal wszyscy szczęśliwie zlecenie to wykonali. Ja, zabierając się do odwrotu, cisnąłem jeszcze ostatnią bombę z odległości 200 kroków na wroga. Przy tej operacji wychyliłem się nieco ze swego ukrycia i w tej chwili padły 2 strzały. Jedna kula zerwała mi kołpak z głowy, druga trafiła mnie w lewą nogę. Upadłem, lecz zanim Turcy nadbiegli, towarzysze boju wsadzili mnie na konia i założywszy bandaż tymczasowy, uprowadzili mnie za granicę. Obecnie jestem niezdatny do walki.

— W jaki sposób posługujecie się panowie bombami?

— Każdy partyzant nosi jedną bombę na plecach. W bandzie Sarafowa nosiliśmy nawet po trzy, cztery, a czasem i pięć bomb. Każdy oddział ma swego miotacza pocisków, który otrzymał specjalną instrukcję, w jaki sposób się wypuszcza bombę. Według przepisów obowiązujących nie wolno rzucać pocisków z dalszego oddalenia, jak 15 kroków od wroga. Przypuszczamy zatem Turków jak najbliżej. Tylko z pozycji wysokiej ekspedjujemy bomby na odległości dalsze, aż do 200 kroków. Pod komendą bezpośrednią Sarafowa ja pełniłem obowiązki miotacza i więcej niż 30 bomb wypuściłem na Turków.

— Skąd panowie sprowadzacie bomby i dynamit?

— Na granicy bułgarskiej znajdują się fabryki pocisków morderczych. Dynamitu dostarcza nam Europa, lecz jest z tem kłopot niemały, bo mocarstwa europejskie granic swych pilnują bacznie. Skoro tylko dynamit znajduje się już na ziemi tureckiej, sprawa idzie jak z płatka, bo sami Turcy za dobrą łapówkę odstawiają go do fabryk naszych. Wogóle łapownicy tureccy oddają nam świetne usługi. Któż, zdaniem pana, wykopał w Salonice kanał podziemny dla wysadzenia w powietrze Banku otomańskiego? Zaręczam panu, że dzieła tego nie dokonał Bułgar, lecz dwóch zapłaconych Turków. Najwięcej przeszkadza naszej organizacji rząd bułgarski, który skonfiskował nam już niezliczoną ilość broni i amunicji. I to powtarza się ciągle.

— Jakże się powodzi wogóle bandom i Sarafowowi?

— Mamy obecnie 150 band o sile ogólnej 2.000 ludzi, a Turcy wyprowadzili już w pole 200.000 żołnierzy. Wypada zatem 100 Turków na jednego partyzanta. Gdzie się obecnie Sarafow znajduje, tego mi powiedzieć nie wolno. Tyle tylko zdradzić panu mogę, bez obawy o jego życie, że główna kwatera wodza znajduje się w powiecie bitolskim. Tu operuje jego własna, na cztery oddziały podzielona banda. Tam przyjmuje on depesze, stamtąd wysyła kurjerów. Wie on o wszystkiem, pilnuje wszystkiego. Codziennie niemal przychodzi tu i owdzie do bitwy, ale narody Zachodu nic się zazwyczaj o bitwach tych nie dowiadują. Większość dowódców, o których pisma głosiły, że padli, znajduje się w najlepszem zdrowiu lub leczy się z ran otrzymanych, w bezpiecznem ukryciu. Sarafow ani nie jest raniony, ani nie zginął. Jeszcze żaden członek komitetów macedońskich nie wpadł żywcem w ręce tureckie. Hasłem naszem: „Swoboda lub śmierć“. I jeszcze jedno panu wyznać mogę. Sarafow oświadczył wyraźnie, że zamach w Salonice był pierwszą przestrogą komitetów pod adresem Europy. Jeżeli nie wmiesza się do sprawy i nie przywróci wolności Macedonji, przyjdzie niebawem kolej i na inne miasta. Zapas bomb starczy jeszcze na rok cały. Nie wierz pan pogłoskom o naszych klęskach rzekomych. Nie wierz pan, abyśmy mordowali ludzi bez rozwagi.

— Czy prawdą jest, że wysłaliście do księcia Ferdynanda listy z pogróżkami?

— Przysięgam, że to fałsz wierutny. Takie listy nie miałyby żadnego sensu.

O konwencji weterynaryjnej z Węgrami.

II. C. k. państwowa rada rolnicza konstatując, że postulaty jej na tym punkcie nie zostały w pełnej mierze spełnione wypowiedziała zdanie, iż przepisy nowej ugody „uważać będzie można za znośne jeżeli na ich przedstawienie ułożone rozporządzenia wykonaw-

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

114 (Ciąg dalszy).

Półkozic roześmiał się zimno.

— Policji? — owszem... Mam właśnie w rękę dowód udziału pańskiego w podpaleniu dokonanem w Jaworowie.

Dymaner uciekł, ale pokwitowanie jest napisane na blankiecie pańskiej firmy i pańską ręką pisane...

Bankier zbladł. Spojrzał na Mieczysława z jakimś bezmiernym podziwem i umilkł. Półkozic ciągnął tymczasem spokojnie:

— Wobec tego chyba nie mamy sobie nic do powiedzenia. A co się tyczy rozwodu, to należną mi rentę określi mój adwokat.

Feinband osunął się na fotel.

— Rózia, Emmcia, co on gada... jemu jeszcze się należy. On mówi jeszcze o rencie!

— Czego ojciec krzyczy? Jeszcze zobaczymy... Niech tymczasem się wynosi z mego majątku! Ja go nie chcę znać więcej!

— Panie... panie hrabio... panie Mieciu — jąkał niezrażony bankier. — Nie rób hecy, czy to wypada?...

— Czy to pasuje? — pomogła pani Róża.— Taka osoba, taka arystokracja... Zobacz pan na żonę, jej się może zrobi niedobrze...

— Macie się ochotę ze mną targować?

— Oddaj chociaż połowę! — jęknął bankier.

— Cha, cha! Teraz poznuję czem wy jesteście... żydami w każdym calu.

Pani Emmie oczy się zaświeciły.

— Żydami? Żydami?! Tak ja jestem żydówką! A ty jesteś żydowskim sługą, żydowskim zięciem, żyłeś z żydowskich pieniędzy i... ja ciebie wypędzam stąd! Rozumiesz... ja ciebie wyrzucam!

— Emmcia. bo sobie zaszkodzisz! — mitygowała pani Róża.

Mieczysław zęby zacisnął i odparł z tłumioną wściekłością.

— Moja pani! Na to byłem przygotowany, że mnie żydzi z majątku wyrzucą. Żegnam!

Po oddaleniu się Mieczysława, w pokoju zapanowała chwilowa cisza.

Pierwszy odezwał się bankier.

— No..? a co teraz będzie?

— Niech się powiesi! — zauważyła filozoficznie pani Emma.

— Może to byłoby naprawdę dobrze! — westchnął Feinband. — Ale on nie jest taki głupi...

— On, on jest zwyczajny łobuz! — wybuchnęła pani Róża.

— To zupełnie inna rzecz. On jest łobuz, ale on ma głowę! On ma taką głowę, że ja się wcale po nim nie spodziewał..., psiakrew panie dobrodzieju!...

— Co ojciec mówi — on?... Cha, cha!

— Emmcia, ty się nie śmiej, ty się nie sprzeczaj! Twój ojciec wyłysiał ze starości, zna ludzi i nie mówi jak ten wiatr co dmucha! On ma dobrą głowę. Te dwadzieścia tysięcy są jego, ja mu nic nie mogę zrobić. Rentę muszę mu zapłacić, a on może się śmiać! Ja ciebie mówię, to jest łobuz, nikczemnik, ale on ma taką głowę, co ja nie myślałem.. Skąd mu się taka głowa wzięła, ja nawet nie wiem!!

— Niech go najgorsze spotka! — wmieszała się pani Róża. — Wszystko jedno! Emmcia nie może przecież żyć z takim mężem. Taki człowiek! On wszystko może zrobić, może jej zrobić rozmaitą krzywdę... Może ją skaleczyć...

— Czy ja powiadam, żeby z nim żyła? Co jej z niego przyjdzie? Ma syna, jest mężatką, trzeba się z nim ułożyć i koniec.

Mieczysław tymczasem, wydostawszy się z familijnego grona, narzucił pospiesznie palto, schwycił za laskę i kapelusz i wyszedł ze dworu, kierując się w stronę wsi, aby u chłopa znaleść furmankę, bodaj do Tarczyna.

Szedł, omijając starannie rozrzucone tu i owdzie budynki fabryczne i kołując znanemi sobie dobrze ścieżkami. Chwilami uśmiechał się gorzko do samego siebie. Prawda, nie od dziś wystawiał sobie takie zakończenie małżeństwa, nie przypuszczał wszakże, iż będzie zmuszonym uciekać na piechotę prawie, z własnej siedziby, z ojcowizny... — Lecz w duchu Mieczysław był kontent, że przynajmniej raz się to skończyło! Teraz ma ręce rozwiązane, teraz nie potrzebuje ani komedji odgrywać, ani jakimiś skrupułami się krępować. — Stało się to, co się stać musiało.

Zofia? Zofia bezwątpienia, dowiedziawszy się o wszystkiem przyjmie go teraz inaczej. Te dwadzieścia tysięcy, które mu się udało wyrwać teściowi pozwolą mu się jako tako urządzić, ponieść koszta pogrzebowe.

Na opłacenie tej swobody, tego wyzwolenia, potrzeba było wprawdzie aż całego Jaworowa, wszystkich jego złudzeń, nadziei, projektów, zamysłów. Widocznie przekleństwo jakieś zawisło nad tym skrawkiem ziemi, przeznaczeniem jej było przejść w ręce żydowskie.

Ledwie w noc późną dostał się Mieczysław do Warszawy i zainstalował się w jednym z hoteli śródmieścia.

Zaraz dnia następnego udał się do matki, aby ją o całem zajściu powiadomić.

Pani Półkozicowa przyjęła dosyć chłodno wiadomość o mającym nastąpić rozwodzie syna.

— Moje dziecko — rzekła sentencjonalnie — zrobisz jak będziesz uważał! Tylko, posłuchaj matki i weź dobrego adwokata... najlepiej Łotkowskiego. Doskonały do rozwodów. Wiesz, prowadził seperację Elżbiety, no i świetnie. Renta, prawa, przywileje zostały przy niej! Ja ze swej strony postaram się także o kogoś dla... siebie!

— Mama?! — zagadnął ze zdziwieniem Mieczysław.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cze będą ściśle stosowane, jeżeli c. k. rząd domagać się będzie od rządu węgierskiego najdokładniejszego wypełnienia zawartych tam przepisów... i jeżeli w ogóle rządowi austrjackiemu przyznane prawo kontroli z naciskiem będzie wykonywane“.

Gdyby półurzędowy publicysta rozważył powyższe oficjalne zdanie fachowców, przekonałby się, iż jest ono najeżone wprost wątpliwościami co do widoków ścisłego stosowania owych, od rządu węgierskiego jedynie zależnych rygorów, i że zawiera świadomość faktu, iż ugoda daje rządowi austrjackiemu jedynie prawo „domagania się“ dokładnego ich wypełnienia — że jednak brak w niej środków do wykonania owego nacisku“ bez której prawo kontroli staje się iluzorycznem. Moje parere wypowiada to samo, tylko otwarciej, śmielej i jaśniej.

Zaufanie moje w dobrowolne wykonanie tych przepisów ze strony władz węgierskich jest już z tego powodu słabe, iż podejmują się one zadania, przechodzącego ich siły szczególnie np. tam, gdzie chodzi o racjonalne przeprowadzenie owych 35 dniowych obserwacji świń hodowlanych na eksport do Austrji przeznaczonych. Jeżeli tedy mamy być o to wykonanie spokojni i musimy mieć środki uzupełnienia jego braków już na naszem terytorjum — a tego prawa nie daje nam ugoda wcale, skoro z niej wynika jasno, iż sztuki przez rząd węgierski uznane jako zdrowe, na naszej stronie muszą używać zupełnej wolności handlowego obrotu.

Półurzędowy publicysta uspokaja nas tutaj zapewnieniem, iż rząd austrjacki nie jest (!!) jeszcze „tak słabym, by nie módz skłonić w danym razie Węgrów do postępowania zgodnego z umową“ i że w tym celu wprowadzona już dawniej instytucja delegatów kontrolujących przy dotychczasowym zakresie działania zupełnie wystarcza. Oburza się przytem prawie na twierdzenie, że przydałoby się tym delegatom jakieś prawo skutecznego protestu czy rekursu na wypadek skonstatowania niedokładności, a zarazem poucza, iż „żadne państwo nie mogłoby się zgodzić na podobnej natury ingerencją państwa obcego...“

Wolność węgierska znalazła tu widocznie żarliwego obrońcę. Przyzna on jednak, że popieranie tej wolności w wypadku, gdzie zarządzenia władzy węgierskiej przenoszą się w swych skutkach na terytorjum Cislitawji, jest ukrócaniem wolności tutejszych władz na punkcie wykonywania elementarnych przepisów sanitarnych u siebie. Zachodzi też pełna obawa, iż kontrola delegatów będzie zupełnie jałową i zbędną skoro jej rezultat nie będzie dawał tutejszemu rządowi prawa rozwinięcia akcji, któraby skutecznie uzupełniała to, co po tamtej stronie zaniedbano.

Przykład: Podług projektowanego rozporządzenia wykonawczego mają węgierskie świnie chude na wywóz przeznaczone odbywać 35-dniową obserwację przed załadowaniem. Przypuśćmy, że dany transport przebył tylko 20-dniową kwarantannę, przytem w zagrodzie, której izolacja była niedostateczna. Władza węgierska dała pozwolenie eksportu. Delegat skonstatował niedokładności i doniósł do Wiednia... co z tego? Gdzie w ugodzie zastrzeżono tutejszej władzy prawo, by ze względu na możność wybuchu zarazy w tym transporcie (a to przecież aż do czterdziestu dni możebne!) wolno było przedsięwziąć jakiekolwiek ostrożności? Wszak sztuki przybyły koleją (pozornie) zdrowe, więc mają prawo wolnego obrotu — a tymczasem one, będąc n. p. w 25-tym dniu inkubacji pomoru, mogą zachorować właśnie po rozdzieleniu owego transportu pomiędzy pojedynczych włościan na opas!

Władza tutejsza bezbronną jest na taki wypadek i musi czekać, aż zaraza w pojedynczych zagrodach, do których świnie importowano, rzeczywiście wybuchnie.

Otóż „rekurs“, o którym myślę, polegałby na tem, iż w razie doniesienia delegatów o zaszłych niedokładnościach w ekspedycji danego transportu, tenże zostałby poddany zaraz po przekroczeniu granicy superrewizjom, konfinicjom i t. p. środkom, któreby stanowiły tak bezpośrednie gwarancje zdrowotności, jako też przekonywały rząd węgierski i tamtejszych hodowców o konieczności ścisłego przestrzegania przepisów. Przyzna mi chyba już teraz i teoretyk półurzędowy, iż podobna metoda dałaby egzekutywę zupełnie dopuszczalną nawet co do zarządzeń władzy innego kraju, oczywiście jednak musiałaby być stypulowaną w ugodzie.

Ta zaś ugoda zawiera coś wręcz przeciwnego, bo zrzeczenie się możności wykonywania u siebie na obcych transportach tych środków ostrożności, jakie wobec krajowej produkcji uważa za konieczne!

Marconi o sobie.

Marconi nie był prorokiem w swoim kraju. Gdyby nie przedsiębiorczość Amerykanów, wynalazek jego, być może, zgniłby w ustroniu. Teraz powracającego z Nowego Świata w tryumfie wynalazcę, Włosi witają z uwielbieniem. Na Kapitolu burmistrz wręczył mu dyplom na obywatela honorowego Rzymu, ucztę wspaniałą wyprawiają Rzymianie na jego cześć. Przedmiotem gorących owacyj był też wtedy, gdy w obecności pary królewskiej mówił o telegrafji bez drutu i swoich wynalazkach.

Był to rodzaj jakby jego pamiętnika, który tyczył się nietylko kwestyj naukowych. Dowiedziano się stąd wiele niespodziewanych rzeczy, dziwne światło rzucających na gorliwość Włoch w kwestjach naukowych. Marconi, aby módz wypróbować swój wynalazek, zgodził się jako majtek na jednoroczną służbę na okręt, odpływający do Rosji, tak dalece sfery przemysłowe i urzędowe mało interesowały się jego badaniami.

Marconi objaśniał, że po raz pierwszy daje całokształt swoich badań i wyraził przekonanie, że wobec ostatnich, osiągniętych przez niego rezultatów, przenoszenie na wielkie odległości fal elektrycznych wydawać się będzie zabawką. — Wynalazca twierdzi, że telegrafia bez drutu, to rzecz mniej zdumiewająca, niż telegrafia z pomocą drutu, gdyż potwierdza ona znany w nauce fakt, że wszelkie fale rozchodzą się we wszystkich kierunkach. Myśl, że przecież światło i ciepło przebiegają tak wielkie przestrzenie doprowadziło go do wniosku, że to samo dziać się musi z elektrycznością, szczególniej wobec odkryć genialnego Hertza. — „Nikt w Europie nie przypuszczał, żeby fale Hertza tak szybko znalazły praktyczne zastosowanie i to na tak wielką skalę i dlatego przyjęto mój wynalazek z wielkiem niedowierzaniem“ — mówił Marconi.

Zużytkowawszy odkrycia Hertza i osiągnąwszy możność przesyłania na większe odległości fal elektrycznych, chodziło tylko już o to, aby umożliwić telegraficzne połączenia bliskich siebie stacyj niezależnie jedna od drugiej, aby wysyłać telegramy w tę stronę, w którą się zapragnie, no i zwyciężyć naturalne przeszkody, rozdzielające stacje, a więc góry i t. p. W r. 1900 Marconi doszedł już do tego, że mógł otrzymywać i wysyłać na jednej stacji jednocześnie dwa telegramy.

W początkach r. 1901 wynalazca zdołał przesłać telegram bez drutu od przylądku Lizard do św. Katarzyny, t. j. na odległość 300 kilometrów. To było już stanowczym tryumfem Marconiego, którego doświadczenia robiły się na koszt Towarzystwa „Marconi Wireles Telegraph Company Limited“. Wreszcie gdy rząd kanadyjski ofiarował na dalsze doświadczenia 400.000 fr., skonstatowano w r. 1902 możność przesyłania telegramów na odległość 3000 kilometrów.

Włoski minister marynarki dał wtedy Marconiemu pozwolenie odbywania prób na pokładzie okrętu wojennego i wynalazca dn. 7 lipca r. z. udał się na okręcie „Carlo Alberto“ do Kronsztadtu. Przecz całą drogę znajdował się w telegraficznem połączeniu ze stacją Poldhu, a z Petersburga mógł wprost zawiadomić króla Emanuela o swojem przybyciu.

Statek „Carlo Alberto“ wogóle został przeznaczony do robienia dalekich eksperymentów z telegrafem bez drutu. Okręt ten wyruszył ze Specyi dn. 30 sierpnia r. z., 30 października opuścił Plymonth i przez całą drogę do miasta Sydney w Nowej Szkocji (Ameryka północna) był na przestrzeni 4000 kilometrów w elektrycznem połączeniu z Anglją.

D. 1-go listopada udał się Marconi do Kanady i urządził tam pierwsze swoje stacje. Dnia 30 grudnia monarchowie Anglji i Włoch otrzymali telegram bez drutu tej treści: „Wobec pierwszej tak odległej transatlantyckiej wiadomości, przesyłam Waszej Królewskiej Mości pozdrowienie“. Rozmowa przez Atlantyk stwierdziła, że telegraf bez drutu działa istotnie na tę olbrzymią odległość.

Obecnie istnieją trzy wielkie stacje telegrafu Marconiego w Stanach Zjednoczonych. Są one już prawie zupełnie gotowe do użytku publicznego, zaopatrzone w administrację stosowną i t. p. Z pomniejszych stacyj istnieje 125 w Anglji, cztery w Stanach Zjednoczonych, dwie w Niemczech. Aparaty Marconiego znajdują się również na 140 angielskich okrętach wojennych, na różnych okrętach angielskich prywatnych, n. p. na statkach Tow. „Lloyd“, jak również okrętach włoskich.

We Włoszech istnieje tymczasem jedna tylko stacja na Monte Mario w Rzymie, ale według objaśnień Marconiego rząd włoski zajmuje się obecnie urządzeniem nowych 12 stacyj, głównie nad brzegiem morza.

ZE ŚWIATA

Kara 50.000 franków za paszkwil. — Laska panny Roosevelt. — Odkrycie najstarożytniejszej cywilizacji. — Parowiec z piekielną maszyną. — Samobójstwo w teatrze. — Związek przeciw flirtowi.

Kara 50.000 fr. za paszkwil. W każdem z większych miast europejskich wyrobiła się już z dawna odrębna zupełnie literatura brukowa. W Berlinie posiada nawet swoją wyłączną nazwę: „Hintertreppenlitteratur“. Pozbawiona wartości literackiej, goni wyłącznie za rozgłosem, zdobywanym w sposób nie zawsze prosty i uczciwy. W Niemczech nie zlewa się ona z ogólnym ruchem wydawniczym, nie wysuwa na pierwszy plan. Pozostaje tem, czem jest w rzeczywistości, karmą duchową sierżantów i garnkotłuków, źródłem uciechy komiwojażerów i ich przyjaciół. W Paryżu olbrzymie zapotrzebowanie tanich a sensacyjnych powieści, otworzyło jej łamy dziennikarstwa. Pisemka brukowe, wydzierające sobie wzajem odbiorców, walczące o finansową przewagę każdą bronią, która prowadzi do celu, stały się jej orędowniczką i opiekunką. Poczęto ją uprawiać jako bardzo popłatne i łatwe wydawnictwo. Zręcznie napisana powieść, w której kryją się pod przejrzystemi osłonkami tajemnice domowe żyjących ludzi, oszczerstwo i paszkwil stały się codzienną strawą duchową miljonowej ludnosci Paryża. Przyzwyczajono się do niej jak do trucizny, zatruwającej stopniowo organizm. Ustawodawstwo nie broniło nigdy z należytą energją honoru i czci ludzkiej przed wybrykami pióra swawolnych pismaków. W ostatnich dopiero czasach poczęła się reakcja. Przykładem jej jest wynik procesu, jaki rozegrał się w tych dniach w sądach paryskich. Pierwszą ofiarą odwetu padł popularny autor, stały fejletonista „Journal“, Jean Lorrain, którego tygodniowe kroniki i pogadanki cieszyły się niebywałą poczytnością. Napisał on w styczniu b. r. nowelę p. t.: „Kobiece ofiary“. Bohaterką jej była znana w Paryżu malarka, żona jednego z wyższych urzędników College de France, z którą łączyła Lorraine'a długoletnia i zażyła znajomość. W „Kobiecych ofiarach“ nie wysilała się zbytnio wyobraźnia autora. Wszystko, począwszy od charakteru głównej postaci, a skończywszy na jej listach, urządzeniu domu i zwyczajach tam przyjętych, jest wiernem, fotograficznem odbiciem życia pani i pana Jacquemin. Tak przynajmniej twierdziły liczne przyjaciółki pani Janiny, która nie chcąc uchodzić za sobowtóra bohaterki noweli, będącej rozwiązłą, zdeprawowaną, histeryczną morfinistką, zaskarżyła autora o obrazę czci. Przed kratkami sądowemi rozegrała się ta ciekawa sprawa. Obrońca Lorraina wytoczył wszystkie argumenty, przemawiające za wolnością twórczości artystycznej. Świadkowie stwierdzili niekoniecznie przykładny tryb życia pięknej malarki, sąd skazał jednak autora „Kobiecych ofiar“ na karę 3-miesięcznego aresztu, 2.000 frank. grzywny i wypłacenie stronie skarżącej 50.000 fr. odszkodowania.

* * *

Laska panny Roosevelt. „New Jork Herald“ ogłasza niezmiernie sensacyjną wiadomość. Oto miss Roosevelt z nastaniem wiosny znowu zaczęła używać swojej laski spacerowej, którą nosi ze sobą wszędzie i zawsze. Piękna miss zwraca powszechną uwagę swemi toaletami. Ulubioną barwą jej sukien jest biała. Wszystkie prawie jej toalety są tego koloru. Przytem córka prezydenta nosi dwie czarne kapelusze z opuszczającem się w dół czarnem piórem. Jej sposób ubierania się, jej laseczka ze srebrnem okuciem, jej całe zachowanie się, budzą wiele komentarzy w eleganckim świecie amerykańskim, mało jednakże znajdują naśladowczyń.

* * *

Odkrycie najstarożytniejszej cywilizacji w Peru. Uczony niemiecki, dr Max Uhle dokonał niezmiernie ważnych odkryć archeologicznych w Peru, pod przewodnictwem mrs. Phoela Hearsta. Badania te prowadzono na zlecenie uniwersytetu w Kalifornji. „Gazeta American“ podaje, że według zdania dra Uhlego natrafiono na ślady kultury na 2000 lat starszej od wszelkich śladów cywilizacyj, odkrytych w tym kraju już poprzednio. Cywilizacja Inków wydaje się przy nowo odkrytej prawie nic nie znaczącą.

„Do najpiękniejszych zabytków tej prastarej kultury — pisze dr Uhle należy wspaniały pałac znaleziony w dolinie Pisco. W około olbrzymiego podwórza wznosiły się jedne obok drugich pałace, stanowiące razem jedną całość, świadczącą o wysokim poziomie kulturnym tych wymarłych już tak dawno mieszkańców. Dachów nie było, ale barwy na ścianach utrzymały się doskonale i były bardzo gustownie dobrane. Z grobów, w głębokości pięciu do sześciu metrów wygrzebaliśmy cudowne złote miedziane i srebrne wyroby wartości ogólnej 4000 koron. Zna-

leźliśmy też dywan ścienny z niezmiernie delikatnej materji, zapewne wełna z lamy. Czerwonemi, niebieskiemi i żółtemi farbami namalowany jest na nim człowiek i kondor. Malowidło nosi cechy prawdziwego artyzmu, co jest zdumiewającem ze względu na tak odległe czasy 3000 lat temu. Znaleziono wiele bereł, lasek, oprawnych w złoto i srebro. Drzewo w tych przedmiotach rozpadło się w proch za dotknięciem. Znaleziono także wyroby kamienne z czterech przynajmniej epok cywilizacji Juków.

* * *

Parowiec piekielną maszyną. Do Liverpoolu zawinął w tych dniach szczęśliwie parowiec „Umbria“, który, jak wiadomo, był przedmiotem zamachu dynamitowego w Nowym Jorku. Ponieważ rozpowszechniono pogłoskę, że śród pasażerów znajduje się i sprawca zamachu, Rosseo, przeto dokonano ścisłej rewizji, lecz jego oczywiście nie znaleziono. Natomiast policja dokonała innego aresztowania, które wywołało w Londynie niemałe wrażenie. Oto zaaresztowała na pokładzie „Umbrii“ należącą do najlepszych sfer towarzyskich Amerykankę, panią Gunning Syndham Bedford, która oskarżoną jest, że dnia 18 grudnia r. z. przybyła do urzędu cywilnego w okręgu londyńskim św. Pankracego, przedstawiła się jako swoja ciotka i oznajmiła, że pani Syndham Bedford powiła córkę. Mąż jej leżał wówczas w Paryżu konający na suchoty; miał on udział w towarzystwie trustowem, który mu przynosił 40.000 f. st. rocznie i po jego śmierci żona domagała się, aby prawa tego udziału przeszły na córkę. Rodzina zmarłego wszakże twierdzi, że dziecko jest podsunięte. Pani Syndham Bedford miała córkę przy sobie, gdy ją aresztowano; następnego dnia stawała przed sądem policyjnym, gdzie nie chciała dać żadnych wyjaśnień. Sprawa została odroczona, z sąd odmówił wypuszczenia aresztowanej na wolność za kaucją.

* * *

Samobójstwo w teatrze. W teatrze de la Monaie w Brukseli, podoficer, zajmujący miejsce w loży drugiego piętra, zabił się wystrzałem z rewolweru w prawą skroń. Huk strzału wywołał panikę, artyści, znajdujący się na scenie zeszli z niej wyczekując, aż skończy się zamieszanie. Wśród publiczności trzy kobiety zemdlały! Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* * *

Związek przeciw flirtowi. Sędzia pokoju w Nowym Jorku Harry Dryuff, utworzył ciekawy związek przeciw flirtowi. Do apelu stanęło dotychczas 50 młodych mężczyzn. Członkowie związku nie poprzestaną jedynie na wstrzymaniu się od wszelkiego flirtu, a nawet od pokus flirtowania, lecz zarazem zobowiązują się przeszkadzać innym w tem zajęciu. Obowiązkiem anti-flircisty będzie działać wszędzie, na ulicy, w tramwajach, magazynach i t. p. ilekroć zauważy, że mężczyzna podsuwa się za blisko do kobiety. W wypadkach tych ma nawet energicznie wystąpić. Członkowie nosić będą pod wyłogiem surduta po lewej stronie pięrsi odznakę kilkukolorową, którą będą również mogły nosić damy, pragnące swobodnie chodzić, bez narażenia się na zaczepki Don Juanów. Wartoby było sprowadzić członków tego stowarzyszenia do naszego Krakowa!

Jubileusz Galla we Lwowie.

Lwów obchodził we środę bieżącego tygodnia jubileusz dwudziestopięcioletniej działalności kompozytorskiej ulubionego muzyka Jana Galla.

Że jest on najpopularniejszym obecnie z polskich kompozytorów, dodawać chyba nie potrzeba; pieśni jego, pod każdym względem istne perły literatury muzycznej wokalnej, dzieła pełne głębokiego uczucia, pochodzące wprost z duszy ich twórcy, są powszechnie cenione. Nic więc dziwnego, że utwory poety-kompozytora napotykamy bardzo często na programach koncertów nietylko w kraju, ale i zagranicą, nie mówiąc już o pełnej wdzęku piosence „Dziewczę z buzią jak malina“, która literalnie w całem tego słowa znaczeniu, świat cały obiegła.

Jan Gall urodził się w Warszawie 18-go sierpnia 1856, do szkół chodził w Krakowie i Cieszynie, poczem pobierał naukę muzyki w konserwatorjach w Monachium i Wiedniu. Później był w Wejmarze, gdzie pracował jako korepetytor śpiewaków w tamtejszym teatrze. W 1885 podążył do Włoch, w Cernobbio nad jeziorem Como kształcił się dalej pod kierunkiem Lampertiego. — Stamtąd udał się do Rzymu, gdzie kontynuował studja pod kierunkiem Mustafy, dyrektora kapeli sykstyńskiej.

Po ukończeniu studjów piastował przez czas krotki dyrekturę Towarzystwa śpiewaczego „Andante“ w Lipsku; potem posadę nauczyciela harmonii w szkole orkiestrowej w Wejmarze. Następnie wrócił do kraju i bawił kolejno to w Krakowie, to we Lwowie, gdzie za czasów śp. dyrektora Mikulego dyrygował koncertami Towarzystwa muzycznego.

Po paru latach znowu się przeniósł do Lipska i wydał tam szereg pieśni, potem bawił czas jakiś we Wrocławiu, gdzie zamieszczał w tamtejszym „General-Anzeiger“ recenzje i rozprawy muzyczne. Później odbywał Gall przez kilka lat podróże po całej prawie Europie, był w Hiszpanji i w Skandynawji, aż w końcu osiadł na stałe we Lwowie, gdzie, jak wiadomo, piastuje urząd dyrygenta Towarzystwa śpiewackiego „Echo“.

Liczba kompozycji Galla dochodzi do poważnej cyfry 300; pisywał prawie wyłącznie pieśni, z początku do słów niemieckich, później do polskich. Utwory jego — jak wiadomo — zyskały bardzo wielką popularność, nietylko w Polsce, ale i w Niemczech, oraz w krajach słowiańskich, jak w Czechach, Kroacji, Slawonji itd. — Jak wielką zaś jest popularność Galla we Lwowie, to się dowodnie okazało podczas obchodu jubileuszowego we środę.

Na cześć jubilata odbył się wielki koncert w salach Filharmonji lwowskiej.

Biorących udział w uroczystości jubileuszowej olbrzymia sala Filharmonji zaledwie pomieścić mogła. Nietylko bowiem cały świat artystyczny lwowski i przyjaciele muzyki, ale całe zastępy przejezdnych z wielu miast naszego kraju stawiły się w imponującej liczbie, by uczcić godnie znakomitego pieśniarza.

Na estradzie koncertowej, udekorowanej zielenią, ustawiono popiersie jubilata, dzieło artysty dramatu lwowskiego p. Chmielińskiego, który okazał się artystą także i na tem polu. Jubilat, którego pojawienie się w sali przyjęto burzą oklasków, zajął miejsce w pierwszym rzędzie foteli, matka zaś jego staruszka w loży mezaninowej, poczem nastąpił szereg produkcyj, — złożonych wyłącznie z utworów jubilata. tak solowych jak i chóralnych polskich i ruskich. — Wykonali je bardzo pięknie panie M. Pawlików-Nowakowska, Kasprowiczowa, pna Rauchówna, pp. Malawski i Deman (skrzypek), oraz chóry „Lutni“, „Echa“, „Bojana“, „Chóru akademickiego“ i Tow. muzycznego pod batutą pp. Cetwińskiego, Jubilata, Hanińczaka, Szczepańskiego i dyr. Sołtysa

Największe owacje spotkały mistrza po czwartym punkcie programu, wykonanym przez „Echo“ pod własnem kierownictwem jubilata, wieloletniego dyrygenta „Echa“. Wśród gromkich oklasków publiczności wręczono mu niezliczoną ilość wieńców. Pierwszy od komitetu urządzającego uroczystość, otrzymał z rąk JE. Tchórznickiego i pani Pawlików-Nowakowskiej, drugi w kształcie lutni od „Lutni“, następnie od „Echa“ w formie klucza wiolinowego (oznaka Tow.), „Bojana“, „Chóru akademickiego“, „Tow. muzycznego“ (wieniec srebrny), „Kółka art. techników“ (dębowy), „Chóru robotniczego“, Redakcji „Wieku Nowego“ (swojema sprawozdawcy muzycznemu), od namiestnika hr. Pinińskiego, pp. Melińskich, szkoły Marji Kozłowskiej, szkoły p. Stróżeckiej, hr. Karoliny Dzieduszyckiej i w. i.

Po koncercie odbył się dalszy ciąg owacyj, podczas urządzonego w salonach Koła literacko-art. bankietu, w którym wzięło udział przeszło 300 osób. Miejsce honorowe zajął jubilat między JE. Tchórznickim z prawej i panią Pawlików-Nowakowską z lewej strony.

Toasty rozpoczął J. E. Tchórznicki, ofiarując jubilatowi imieniem komitetu fortepjan. Z właściwą sobie treściwością podziękował rozrzewniony jubilat, poczem przemawiali prof. dr Till imieniem Towarzystwa muzycznego, p. Krechowiecki imieniem „Tow. dziennikarzy polskich, p. Komorowski wzniósł zdrowie matki jubilata, prof. Zbierzchowski zaś imieniem „Echa“, wręczając nadto jubilatowi wspaniałą batutę. W imieniu „Lutni“ wzniósł zdrowie jubilata dr Czerny, p. Isakowicz w imieniu Towarzystwa muzycznego w Tarnopolu, p. Rybkowski imieniem Związku artystów polskich, dr Kadyi imieniem fakultetu medycznego. Dalej przemawiali dr Dunin-kiewicz, reprezentant Tow. muz. w Czerniowcach, p. Witoszyński imieniem „Bojana“, p. Laskownicki imieniem redakcji „Wieku Nowego“, p. Szczepański imieniem „Chóru akademickiego“, dr Berson imieniem muzyków polskich, p. Kisielewski w imieniu „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“. W przemówieniu swojem (po rusku) wyraził p. Wachnianin życzenie, aby taka sama harmonja jaka panowała w czasie uroczystości, panowała również pdmiędzy narodowościami.

Z powodu jubileuszu zamianowały wszystkie towarzystwa śpiewacze, oraz Koło literacko-artystyczne Galla swoim członkiem honorowym; nadeszło również wiele telegramów gratulacyjnych, których dostarczyły Warszawa, Kraków, Kijów, Odesa, Petersburg i t. d. Między innymi nadesłali swoje życzenia prezydent Małachowski oraz Heller i artyści opery z Krakowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Szósta niedziela po Wielkiej Nocy. NMP Wspomożenia; w poniedziałek Grzegorza i Urbana papieży.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 47. zachód przypada o godz. 7 minut 26 długość dnia godzin 15 minut 39.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 22-go maja 1903 r. bydła rogatego sztuk 413, cieląt sztuk 239, nierogacizny sztuk 57. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 70 kor., średniej jakości od 58 kor. do 64 kor., cieląt od 62 kor. do 66 kor., trzody od 80 kor. do 86 k. za bawoły od — do — kor.

Z Tarnowa donoszą nam: Rezultat festynu — odbytego w ogrodzie Strzeleckim dnia 17 b. m. na korzyść budowy domów robotniczych pod firmą „Praca“ okazał się mimo bardzo trudnych okoliczności, wśród których się odbył, bardzo dobrym. Czysty bowiem dochód wynosi 200 koron.

Punkt najważniejszy, w programie festynu: „Wenecja polska“ nie mógł być kokonanym z powodów od Komitetu urządzającego niezależnych. Komitet jednak postara się przy innej sposobności o urzeczywistnienie owego punktu.

Wydział „Pracy“ składa wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zebrania powyższej kwoty serdeczne podziękowanie.

Oddziały pułków kolejowych z Przemyśla i Kornenburga ćwiczą się w Sądowej Wiszni w pospiesznej budowie wąsko torowych kolei żelaznych. Obok tamtejszej linji kolejowej zbudowano taką kolej, po której kursują odpowiedne pociągi kolejowe prowadzone dwiema maszynami. We wtorek przybędzie tu szef sztabu jeneralnego Beck, aby ocenić wartość tych ćwiczeń.

Z fundacji skarbkowskiej. Rada administracyjna fundacji skarbkowskiej uchwaliła z pośród 14 kandydatów zamianować dyrektorem dóbr fundacyjnych p. Józefa Trojana

List gończy. Ze Stanisławowa donoszą nam, że sąd tamtejszy wydał za zbiegłym z Tłumacza a posądzonym o rozmaite nadużycia popełnione w zarządzie dóbr tłumackich niejakim Kalwaryjskim, list gończy.

W sprawie strejku budowlanego we Lwowie odbyła się w dniu 22 b. m. wspólna konferencja budowniczych i delegatów robotników w namiestnictwie w biurze inspektora przemysłowego. Przedkładano na niej wzajemne pretensje i możliwe ustępstwa. Niestety jednak nie przyszło jeszcze do załagodzenia sporu ponieważ reprezentanci budowniczych nie mieli obowiązującego pełnomocnictwa. Wobec tego dalszą konferencję odroczono do dnia 23 b. m. do godz. 4 popołudniu. Jest uzasadniona nadzieja, że sprawa dzisiaj popołudniu ostatecznie zostanie załatwioną.

Śluby i rozwody. Namiestnik Leon hr. Piniński zaręczył się z panią Marją z hr. Mniszchów baronową Horrochową, wnuczką po kądzieli ś. p. Leszka hr. Dunin Borkowskiego, znanego patrjoty i autora głośnej swego czasu „Parafiańszczyzny“. Ślub odbędzie się w połowie czerwca.

Donosząc o powyższym związku, lwowski korespondent „Kurjera Poznańskiego“ pisze:

Równocześnie zaś inna wysoko postawiona osobistość separuje się. Sprawa przykra, lecz zbyt głośna, aby ją pomijać milczeniem. Daje ona sposobność do mnóstwa niepożądanych komeraży. Od tej też sprawy zdaje się być zależną kwestja jednej z kandydatur marszałkowskich.

Młodzież przeciw pojedynkom. Ze Lwowa donoszą nam: W sali Towarzystwa strzeleckiego odbył się ogólno akademicki wiec w sprawie akcji przeciw pojedynkowej. Po zagajeniu wiecu przez prezesa Bratniej pomocy słuchaczów lwowskiej wszechnicy p. Antoniewicza i referacie akademika Rotha na temat

akcji antypojedynkowej uchwalił wiec po długiej dyskusji dwie następujące rezolucje:

I. Młodzież akademicka zebrana na wiecu ogólno akademickim dnia 22 maja 1903 uznaje, że chronienie czci osobistej przez pojedynki urąga wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości i godności człowieka, że pojedynek nie tylko nie daje zadośćuczynienia pokrzywdzonemu na czci, ale jeszcze większą wyrządza mu krzywdę. Młodzież potępia załatwianie spraw honorowych z orężem w ręku, uznając je za barbarzyńską pozostałość średnich wieków. Wobec tego uchwala, jak najenergiczniej zwalczać na każdym kroku załatwianie spraw honorowych przez pojedynki przystąpić do istniejącej już ligi dla ochrony czci jako „Koło akademickie".

II. Wiec wzywa pisma akademickie aby w swoich łamach rozwinęły propagandę przeciw pojedynkową a szczególnie usiłowały zwyczaj ten jak najenergiczniej zwalczać już w zarodku wśród szkolnej młodzieży.

W końcu wybrano komitet organizacyjny „Koła akademickiego" w sprawie akcji przeciw pojedynkowej oraz uchwalono rezolucję wyrażającą współczucie ofiarom ostatnich rozruchów w Kiszyniewie.

Bardzo możliwą jest rzeczą, że wiec ten, godny najwyższej pochwały, wywołał fakt pojedynku, o którym powszechnie mówią we Lwowie, a który miał się odbyć między jednym ze słuchaczów politechniki, a substytutem prokuratorji lwowskiej. Akademik miał otrzymać ranę dość niebezpieczną.

Ciekawy konkurs. Ministerstwo handlu rozpisało międzynarodowy konkurs na elawator dla statków kanałowych.

Przedmiotem tego konkursu jest projekt elewatora dla statków, celem przezwyciężenia spadu na kanale Dunaj Odra w okolicy Przerowa na Morawach. Spad ten wynosi 35 9 m.; elewator zaś ma w sposób najekonomiczniejszy umożliwić regularny ruch żeglugi na kanale, przy możliwie najmniejszem zużyciu wody. Wybór środków pozostawiony jest do woli projektującego.

Nagród wyznaczono trzy: Z tych pierwsza wynosi 100 tysięcy koron, druga 75 tysięcy, a trzecia 50 tysięcy. Oprócz tych nagród wyznaczono nagrodę 200 tysięcy koron, na wypadek, gdyby wykonanie projektu powierzono komu innemu, nie projektującemu, a dzieło okazało się doskonałem w praktyce.

Jako ostateczny termin dla zgłaszania projektów, wyznaczono dzień 31 marca 1904 roku.

Interesowani mogą otrzymać szczegółowy plan i warunki konkursu. wraz ze wszystkimi załącznikami u krajowych władz politycznych, we wszystkich austro-węgierskich ambasadach i poselstwach, jakoteż niemal we wszystkich urzędach konsularnych.

* * *

Wśród wymienionych urzędów konsularnych dostrzegamy jednak brak konsulatu w Warszawie. Czy można zapytać Wysokie Ministerstwo o powody, dla których opuszczono tak ważne i bliskie centrum przemysłowe, podczas gdy nie zapomniano o miejscowościach tak odległych, jak Tokio (w Japonji), Buenos-Ayres, S. Francisco i t. p.?

Kuchnia chemiczna. Wiadomo, jak olbrzymie postępy poczyniła chemja w ostatnich kilku dziesiątkach lat. Badania chemiczne środków spożywczych dały również znakomite i nieraz wprost zdumiewające rezultaty. Zdawaćby się mogło, a zdanie to można nawet już często słyszeć powtarzane, że ta właśnie gałęź wiedzy jest widocznie powołaną do tego, aby rozwiązać najważniejsze a zarazem najtrudniejsze zagadnienie społeczne, przez ostateczne załatwienie kwestji wyżywienia całej ludzkości pokarmem sztucznie wytworzonym. Pokarm ten ma zastąpić w zupełności pokarm naturalny, przez to, iż posiadałby wszelkie właściwości tego ostatniego, a przewyższał go tem, że byłby tańszy, t. j. szybciej i z mniejszym nakładem pracy wydobywany ze substancyj nieorganicznych, że możnaby go otrzymywać sposobem fabrycznym w nieograniczonych ilościach w miarę zapotrzebowania, że mógłby wreszcie być skoncentrowanym tak, aby mała ilość takiego pokarmu mogła zaspokoić głód i dać organizmowi potrzebne siły. Chodzi zatem o zastąpienie naszego chleba (raczej mąki czyli skrobi) chlebem sztucznie w laboratorjum chemicznem wytworzonym, również jak mleka i mięsa i o wynalezienie taniego sposobu ich fabrykacji.

I tu zdawaćby się mogło, iż niedalecy już jesteśmy tego upragnionego celu. Znamy już jak najdokładniej skład chemiczny naszych pokarmów, umiemy tworzyć związki i mięszaniny chemiczne, które posiadają jak najdokładniej ten sam skład co produkta naturalne, najrozmaitsze zaś extrakty mięsne, skoncentrowane białka, somatosy i t. p., zdają się czemś w rodzaju zwiastunów owego chleba chemicznego, który ma nas wszystkich nakarmić.

A jednak, jaką to mrzonką jest jeszcze, może nas pouczyć następujące doświadczenie, które ogłosił profesor Röhmann w jednem z fachowych pism niemieckich:

Myszy karmione mlekiem krowiem żyją zdrowe, rozwijają się korzystnie a po pewnym czasie tają. Natomiast myszy, karmione wytworem chemicznym, wykonanym jak najstaranniej w laboratorjum, a posiadającym zupełnie tensam skład chemiczny co mleko krowie, chudną a po 20 do 30 dniach zdychają.

Doświadczenie to, dokonane przez sumiennego badacza, stwierdza jeszcze raz dowodnie, że niewzruszone i silniejsze, niż rozum ludzki, są prawa przyrody. Może wprawdzie człowiek i powinien nawet badać jej tajniki i myślą wnikać w święte jej prawa. Jecz biada mu, gdy zechce to, co jest jej darem, pracą jej skupionym, a przez mądrość przedwieczną obmyślanym, zastąpić falsyfikatem ze swojej fabryki, swoim rozumem wykombinowanym. T. O.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 23 maja.

Za spokój duszy ś. p. Michała hrabiego Dzieduszyckiego, radcy dworu i dyrektora krakowskiego okręgu skarbowego, odbędzie się staraniem gremium urzędników tutejszej dyrekcji okręgu skarbowego nabożeństwo żałobne w piątek dnia 29 b. m., jako w pierwszą rocznicę zgonu, w kościele OO. Kapucynów o godz. 8 rano.

P. Jan Pietrzycki prosi nas o zamieszczenie wzmianki, że w „Nowinach" nie prowadzi działu krytyki muzycznej, nie jest też autorem sprawozdań z oper, podpisywanych pseudonimem „Poraj".

Egzamina prywatne w szkole wydziałowej żeńskiej 6 klasowej im. Scholastyki odbędą się 20 go czerwca b. r. Zgłoszenia uczenic do egzaminu przyjmuje dyrekcja szkoły do 18 czerwca włącznie. Oprócz metryki urodzenia należy przedłożyć świadectwa z po przedzającej nauki.

Wycieczka uczniów. W sobotę o godzinie 9 rano przybyła do Krakowa wycieczka uczniów gimnazjolnych z Tarnowa pod przewodnictwem prof. Czołkosza. Uczniów przyjechało 150, przeważnie z klas średnich: III, IV i V. Przybyłych gości witał na dworcu miejscowy komitet uczniów z muzyką studencką na czele. Młodzież tarnowska zwiedza kościoły i pamiątki Krakowa.

Towarzystwo ochrony zwierząt. Otrzymujemy następujący list: Wśród grona ludzi chętnych powstała myśl założenia, a względnie wznowienia istniejącego dawniej w Krakowie Towarzystwa Ochrony zwierząt.

Niniejszem śmiem prosić Szanowną Redakcję o umieszczenie w nadesłanem lub w kronice następującego komunikatu:

„Celem założenia, względnie wznowienia istniejącego dawniej w Krakowie „Tow. Ochrony zwierząt", uprasza się chętnych do przystąpienia na członków powstać mającego Towarzystwa o przesłanie korespondentką swych dokładnych adresów na ręce podpisanego. Jakób Sielberman, weterynarz. — Groble l. 5.

Dostawa oleju rzepakowego. Dyrekcja górnicza w Przybramie rozpisuje dostawę na 350 cetn. metr. czystego, podwójnie rafinowanego oleju rzepakowego. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 1 czerwca b. r.

Roboty budowlane, materjały z lanego żelaza. Ministerstwo skarbu rozpisuje budowę nowego magazynu tytuniowego w Rzeszowie. Przychodzą do rozdania: roboty budowlane, kamieniarskie, cementowe, ślusarskie, leizna żelazna, dostawa pieców. Wartość całej roboty wynosi 136.000 koron. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 6 czerwca 1903.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa.

Niewola kagańcowa psów. Otrzymujemy następujący list: Niejednokrotnie już i w piśmie Waszem i w innych, poruszano kwestję, jak długo jeszcze trwać będzie niewola kagańcowa, zatrzymująca się już więcej niż od roku bez przerwy. Biedne psy: niedość, że poddano je wyższemu opodatkowaniu, ale wskutek zaciekłych obław wytępiono prawie zupełnie. Jestże to niedołęstwo, czy też zła wola odnośnych władz, od których ta sprawa zależy, że mimo licznych upominań się w dziennikach przez publiczność, pozostały one i pozostają głuche i na upominania się i na prośby. Pachołkowie oprawcy, z gorliwością — godną lepszej sprawy, uganiają się dzień prawie cały za niedobitkami psów, zupełnie tak, jak gdyby wściekliźna grasowała epidemicznie.

Kronika policyjna. Piotra Zająca czeladnika masarskiego z Warszawy, który we czwartek okradł swego towarzysza pracy Piotra Wesołowskiego, aresztowano w piątek. Zając zastawił skradziony zegarek u żyda, a złoty łańcuszek w zakładzie Angelusa. — Aresztowanemu odebrano część pieniędzy — nie zdołał jej jeszcze przepić.

Za oszustwo aresztowano Józefę Podgórską — żonę funkcjonarjusza kolejowego. Za pomocą listów pisanych w imieniu p. Birtusowej wyłudziła Podgórska od p. Zimlerowej tytułem rzekomej pożyczki 20 koron, od innej zaś osoby 12 koron.

Antonina Krawczykówna, którą przed czterema dniami przyaresztowano za przemytnictwo spirytusu na rogatce Podgórskiej, przysięgła, że to pierwszy raz i że już więcej nie będzie spirytusu przemycała. Mimo tej przysięgi w piątek na tej samej rogatce znowu ją przytrzymano na przemytnictwie. Tym razem Krawczykówna aż 3 pęcherze ze spirytusem uwiązała na brzuchu, udając, że jest w stanie odmiennym.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 24 maja: O godz. 3 popoł. „Dzwon zatopiony", baśń dram. w 5 aktach G. Hauptmana (na dochód personalu robotniczego).

W niedzielę 24 maja o godz. wpół do 8 wiecz.: „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Pucciniego.

W poniedziałek 24 maja: „Mignon", opera w 4 akt. Thomasa.

Repertuar Czeskiej Narodowej Opery w Parku Krakowskim.

W niedzielę 24 maja: „Zaklęty Zamek". (Ostatnie przedstawienie).

Z TEATRU.

Przedstawienie operowe.

„Traviata" Verdiego.

Stare i bardzo ograne a przez katarynki i popisy podlotków mocno zdyskredytowane dzieło Verdiego, ma jednak zawsze urok nadzwyczajnej melodyjności. Estetycy muzyczni twierdzą, że melodje te są banalne i ckliwe, ale dla nieznawców będą one brzmieć przyjemnie, nawet w nieznpełnie świetnem wykonaniu.

Piątkowe przedstawienie było jednak wcale udatne, głównie dzięki pani Bohuss, której świeży i dźwięczny głos, wybornie się nadaje do partji Violetty.

Również p. Drzewiecki śpiewał Alfreda bardzo dobrze, tylko musi się odzwyczaić od zbytniego przeciągania wyższych nut; Pan Szymański, jako szlachetny ojciec, umiał się dostroić do swych partnerów. Orkiestra nie zagłuszyła tym razem śpiewaków, odegrała bardzo pięknie prolog, a znane solo skrzypcowe z początku ostatniej odsłony, zjednało wykonawcy huczne oklaski. *dyletant.*

Kradzież brylantów.

Nie jednego zastanawiało to bardzo w jaki sposób konduktorzy aresztowani w znanej sprawie kradzieży kolejowej zdołali swój zbrodniczy proceder przez szereg lat wykonywać mimo ciągłej kontroli ze strony organów dyrekcji.

Sprawa staje się jaśniejszą jeżeli się zważy, że manipulacje z kuframi przedsiębrali oni przy pociągach pospiesznych i to w czasie ruchu tych pociągów.

Wagon pakunkowy niema komunikacji z resztą pociągu, tak, że urzędnik kontroli będący w pociągu w przedziale osobowym, nie może nagle w czasie ruchu wpaść do wozu pakunkowego i czynności konduktorów skontrolować. Z drugiej strony konieczną jest rzeczą właśnie dla bezpieczeństwa pakunków, aby wóz pakunkowy był od reszty pociągu oddzielony. W przeciwnym bowiem razie byłoby złoczyńcom bardzo łatwą rzeczą przejść z przedziału osobowego do wozu pakunkowego i ubezwładniwszy lub zamordowawszy kontrolora wóz zrabować, jak to się działo w Rosji. Konduktorzy obecnie aresztowani mieli więc nie trudną pracę dobranymi kluczami otwierać podczas ruchu pociągów pakunki i zabierać co im w ręce wpadło.

Pierwsze miejsce w tej złodziejskiej szajce należy się bezprzeczenie Józefowi Pilawskiemu. Należy on jeszcze do personalu dawnej prywatnej kolei Karola Ludwika i jako gotowy inwentarz przyjęty został przez dyrekcję rządową. Pilawski bowiem i sam kradł i złodziejów innych okradał, a to w ten sposób, że odbierał im skradzione przedmioty, spryturje spieniężał, zachowując lwią część dla siebie.

O ile nam wiadomo, wpłynęło do dyrekcji kolei państwowej w Krakowie, ze stron poszkodowanych zaledwie kilka reklamacji. Podróżni bowiem jadąc przez bardzo dalekie przestrzenie, zazwyczaj nietylko nie mogli wiedzieć w obrębie

którego zarządu kolejowego okradziono ich, ale często nie mogli się zorjentować w którem to się stało państwie. Sprytni oszuści dobierali się najczęściej do takich pakunków, które przebywały drogę na terytorjum kilku państw, n. p. z Odessy przez Podwołoczyska-Kraków-Wiedeń do Karlsbadu, albo z Kijowa przez Podwołoczyska-Kraków-Wiedeń do Florencji i t. d. W głośnej tej sprawie zaaresztowano jak wiadomo pięciu złodziei. Niema bowiem wątpliwości, że liczba winnych jest znacznie większą i że w krótkim czasie liczba ta się powiększy.

Sprawa ta skłania interesowane zarządy kolejowe do obmyślenia środków celem zapobieżenia kradzieżom kolejowym na przyszłość. Wszyscy winni niewątpliwie wyśledzeni będą i ukarani, cała bowiem sprawa w bardzo energicznych znajduje się rękach.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 23 maja. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Ludwika Summer-Brasona z Radomyśla do Białej i zamianował adjunktami auskultantów: Władysława Śwciądrowskiego we Frysztaku, Tadeusza Stanisława Paszkiewicza z okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, Jana Grocha w Radomyślu i Jana Jachnę w Śleminiu.

Wiedeń 23 maja. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował starszego radcę rachunkowego Władysława Kolbuszewskiego dyrektorem rachunkowym i naczelnikiem departamentu rachunkowego w krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Rezygnacja pos. Eug. Abrahamowiczb.

Wiedeń 23 maja. Pos. Eugeniusz Abrahamowicz złożył mandat do komisji nietykalności poselskiej, której był przewodniczącym, z powodu, że przy głosowaniu nad jego referatem w sprawie wydania posła Breitera, stronnictwa zajęły w plenum inne stanowisko niż w komisji.

Kongres dobroczynny.

Wiedeń 23 maja. „Vaterland“ ogłasza: Katolicki komitet dobroczynności dla Austrji zwołuje drugi katolicki kongres dobroczynny na 7 i 8 czerwca br. w Gracu.

Zjazd kobiet.

Wiedeń 23 maja. Dzisiaj przed południem w obecności delegatek licznych stowarzyszeń kobiet z Wiednia, Pragi, Berna, Lublany, odbyło się posiedzenie kongresu związku austrjackich stowarzyszeń kobiet.

Emerytura dla pocztmistrzów.

Wiedeń 23 maja. „Wiener Ztg.“ publikuje rozporządzenie ministerstwa handlu, postanawiające od 1 czerwca 1903 r., że wszyscy za dekretem angażowani pocztmistrzowie, urzędnicy pomocniczy pocztowi jakoteż manipulantki poczty i telegrafu otrzymują państwowe zaopatrzenie, a mianowicie mężczyźni pensję wdowią, dodatki na wychowanie, pensję sierót, tzw. „Abfertigung“, oraz pogrzebowe, kobiety zaś pensję, odszkodowanie i kwartał pośmiertny. Po 10 latach dostają 40 prc. pensji, za każdy rok następny dolicza się 2 prc., zaś po 40 latach pełną pensję.

Dalsze rozporządzenie ministerstwa handlu rozwiązuje z dniem 31 maja 1903 r. stowarzyszenia pensyjne dla urzędników pocztowych we wszystkich krajach koronnych.

Wypadek w fabryce.

Budapeszt 23 maja. W fabryce firmy Goldberger i synowie w Starej Budzie eksplodował kocioł świeżo umieszczony, który nie był jeszcze urzędowo wypróbowany.

Jeden robotnik poniósł śmierć, jeden jest ciężko ranny.

Sejm węgierski.

Budapeszt 23 maja. Sejm przystąpił na dzisiejszem posiedzeniu do imiennego głosowania nad wnioskiem prezydenta ministrów w sprawie wysłania deputacji kwotowej.

Walka z Kościołem we Francji.

Paryż 23 maja. (Tel. wł.) Przedwczoraj były ksiądz Charbonnel prezydował w Plaisance zgromadzeniu przeciwkościelnemu. Skutkiem wtargnięcia młodzieży katolickiej przyszło do gwałtownego starcia. Policja aresztowała wiele osób. Nabożeństwo onegdajsze w kościele Notre Dame de Plaisance odbyło się skutkiem przedsięwziętych środków ostrożności, zarządzonych przez policję, bez przeszkody.

O kongregacje.

Paryż 23 maja. Grupa senatorów, do której należą także byly premier Waldeck-Rousseau, Dupui i Decrais, odbyła wczoraj konferencję w przedmiocie kwestji kongregacyjnej. Większość grupy pochwalała postępowanie rządu wobec kongregacyj męskich. Co do kongregacyj żeńskich wyrażono zapatrywanie, aby zmienić postępowanie wobec nich i prośby o zatwierdzenie tychże kongregacyj pojedynczo badać.

Ibsen.

Londyn 23 maja. „Times“ otrzymał wiadomość przez Kopenhagę, że stan Ibsena pogorszył się w sposób usuwający nadzieję ocalenia życia wielkiego poety.

Koniec strejku w Gablenz.

Gablenz 23 maja. Od kilku dni wśród strejkujących robotników fabryk szkła okazuje się skłonność do podjęcia pracy w pojedynczych fabrykach. Strejk można uważać za ukończony.

Z wrzenia bałkańskiego.

Zofia 23 maja. Jak słychać Borys Sarafow powrócił do Bułgarji.

Konstantynopol 23 maja. Jakieś indywiduum rzekomo należące do komitetu, starało się przekupić służącego przy ambasadzie francuskiej, by ten podłożył w ambasadzie maszynę piekielną. Ze strony francuskiej nie przywiązywano wielkiej wagi do doniesienia służącego. Z tego powodu też nie wytoczono sprawy. Dotąd nie można było stwierdzić, czy faktycznie planowano jakiś zamach.

Podobno także na ambasadę rosyjską chciano wykonać zamach przez podłożenie miny. Śledztwo zarządzone w tej mierze pozostało bez skutku. Dla bezpieczeństwa straże koło ambasad wzmocnione.

Kary za rozruchy w Tyflisie.

Tyflis 23 maja. (Tel. wł.). W urzędowym dziale gazety „Kawkaz“ zamieszczono następujący komunikat rządowy:

„W dn. 27-ym kwietnia o godz. 10-tej rano, na śródmiejskich ulicach Tyflisu zjawiło się wielu robotników, których liczba dochodziła w przybliżeniu do 1.000—2.200 ludzi.

W ciągu 10 minut porządek był na ulicy przywrócony, przyczem aresztowano 63 osoby. Podczas starcia policji konnej z manifestantami obyło się bez ciężkich obrażeń.

Z 63 aresztowanych, 30 dla braku dowodów uczestnictwa w zajściu, wypuszczono, pozostałych zaś 33 p. o. gubernatora tyfliskiego, na mocy przepisów o wzmocnionej ochronie, skazał: 15 osób na trzy miesiące, dwie na dwa miesiące, pięć na $1^1/_2$ i 11 na miesiąc aresztu.

Wiedeń 23 maja. Dzisiaj w południe w Burgu cesarskim w obecności cesarza przy zwykłym ceremoniale, oraz przy asystencji ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, kardynała Gruschy, odbyła się uroczysta renuncjacja arcyksiężniczki Marji Anny, która wychodzi za mąż.

Ceny targowe z dnia 22 maja.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 15 80 do 16·28 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12 70 do 14 30, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 11·80 do 12 20, owies z opłatą akcyzową od 13·60 do 14·—, groch od 16 50 do 24 50. tatarka od 13 50 do 14·80, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do 26·50, jagły od 18 — do 22·—. siano od 5·60 do 6 40, słoma od 3 60 do 4·—, koniczyna od 6·40 do 6·80, ziemniaki za hektolitr 3·60 do 4·—, jaja za kopę od 2·20 do 2·60, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·50 do 8·—, spirytus na 95⁰ Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75⁰ od —·— do 136·— Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14 60 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 23-go maja. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·15 Renta majowa 100 60, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakładu kredyt. 668·75, Akcje węg 729 50, Akcje Anglobanku 276 --, Akcje Uniobanku 529·— Akcje Länderbanku 413 50, Akcje kolei państ. 681 50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 844·—, Akcje Alpiny 383·50 Losy tureckie 118·—, Ruble 252 75.

Usposobienia: Z powodu braku zewnętrznej podniety ciche przy stagnujących kursach. Targ montanów słaby.

Cukier (słaby) 22·—, spirytus (słabszy) 40·40, nafta niezmieniona.

Berlin 23-go maja. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. 6·43 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz.

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·02 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiecz.

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.
osobowy o godz. 4.40 rano
pospieszny o g. 6·50 rano
osobowy o godz. 8·45 rano
błyskawiczny o g. 2·24 pp.
osobowy o g. 1·30 po poł.
osobowy o g. 6.25 wieczór
pospieszny o g. 9.38 wiecz.

Z Oświęcimia
osobowy o godz. 8·10 rano
osobowy o godz. 9·12 wiecz.

Z Wieliczki
mięszany o godz. 7·30 rano
osobowy o god. 11·40 rano
mięszany o godz. 6·50 w.

Z Nowego Sącza
osobowy o godz. 6·05 rano
osobowy o godzin. 4·40 w.
osobowy o godz. 11·05 w.

Z Wiednia
pospieszny o g. 6·19 rano
osobowy o godz. 9·45 rano
błyskawiczny o g. 2·43 pp.
pospieszny o g. 8·45 wiecz.
osobowy o godz. 10·00 w.

Z Warszawy
osobowy o godz. 9·45 rano
osobowy o godz. 5·15 pop.
(także z Lundenburga).

Dnia 26 b. m., to jest we wtorek o godz. 5 po południu odbędzie się

Zwyczajne Posiedzenie
WYDZIAŁU WIELKIEGO KASY OSZCZĘDNOŚCI
miasta Krakowa,
na które Szanownych Członków tegoż Wydziału mam zaszczyt zaprosić.

Kraków, dnia 22 maja 1903.

J. FRIEDLEIN
Prezydent miasta, jako Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności m. Krakowa.
1369 1 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku